

***SZKOŁO,
GDY CIĘ WSPOMINAM ...***

Rokietnica 2025

***Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza.
Oczy mam pełne łez!***
(Julian Tuwim)

Drodzy Czytelnicy!

Czym są wspomnienia? - są nieodłącznym elementem naszego życia. Obrazy przeszłości w pamięci pełnią w życiu ogromną rolę. To skarby, które zawsze można mieć przy sobie, są jak fotografie, które utrwalają w pamięci przeżyte chwile. Wspomnienia można ubrać w słowa i tak właśnie zrobili chętni uczniowie z naszej szkoły, którzy w związku z Jubileuszem 150-lecia powstania szkoły poprosili dziadków, rodziców, ciotki, znajomych, aby opowiedzieli o swoich wspomnieniach z czasu, kiedy uczęszczali do rokielnickiej szkoły.

Byli uczniowie naszej Szkoły – Jubilatki usłyszeli dźwięk szkolnego dzwonka, śmiechy na przerwach, wspólne lekcje i o tym opowiedzieli. Okazuje się, że nie pamiętają dat, słówek, wzorów, ponieważ o tym nie wspominają – ale wspominają ludzi i wspólne chwile, związane przyjaźnie, ważne relacje międzyludzkie i zdarzenia.

Świętując Jubileusz 150-lecia Szkoły, uświadamiamy sobie, że szkoła to nie tylko budynek, dzwonek, uczniowie i nauczyciele, ale też wspomnienia. Przywoływanie i pielęgnowanie wspomnień to jedno z najpiękniejszych niematerialnych rzeczy, jakie możemy posiadać. Okruchy wspomnień pt. „Szkoło, gdy cię wspominam...”, którymi podzielili się absolwenci są ciekawą lekturą, dzięki której możemy dowiedzieć się „jak to drzewiej bywało w szkole”, poznajemy nieistniejącą już szkolną rzeczywistość.

Zapraszamy do przeczytania niewielkiego zbioru wspomnień, który jest bardzo wyrazisty, mimo upływu lat i pełen wzruszeń, zapewne dlatego, że: „Najlepsze wspomnienia są zawsze przechowywane w sercu, nie w umyśle”.

Gorąco zapraszam do lektury.

Anna Pałys

„Szkoło, gdy cię wspominam...”

Piotr Pich, kl. 4

Wywiad z moim dziadziem - Janem Skupniem

Laureat

Dziadziu, proszę opowiedz, o czasach, kiedy chodziłeś do szkoły...

Gdy miałem 7 lat, poszedłem do pierwszej klasy. Chodziłem do szkoły w latach 1966-1974. Wtedy nie było przedszkola, ani zerówki, a do szkoły chodziło się sześć dni w tygodniu, od poniedziałku do soboty. Gdy zaczynałem chodzić do szkoły, droga przez Parcelację była kamienista, z koleinami, często chodziliśmy w błocie w gumofilcach. Dopiero na przełomie lat 60 i 70 wyłożono asfalt.

Ilu uczniów było w Twojej klasie ?

W mojej klasie było najpierw 37 osób, a później 34 osoby. Ktoś wyjechał, ktoś nie uczył się i nie przeszedł do następnej klasy.

Jak wtedy wyglądał budynek szkoły?

Szkoła była murowana, składała się z parteru, piętra i... poddasza z gołębnikami. Kierownik szkoły hodował tam gołębie. W szkole było 5 sal, dzieci uczyły się na dwie zmiany, klasa pierwsza i druga zaczynały lekcje od godziny 11:30. Klasa trzecia uczyła się w drewnianym budynku, po drugiej stronie drogi, była tam też szkoła rolnicza. Szkoła ogrzewana była piecami, które rano rozpalał woźny. W salach często było bardzo zimno, siedzieliśmy na lekcjach w kurtkach.

Pamiętasz, jacy nauczyciele cię uczyli, jakie były przedmioty?

Pani Zofia Tereszkievicz uczyła języka polskiego, była naszą wychowawczynią. Pan Ryszard Rogiński uczył matematyki i wychowania fizycznego, historii pani Marcińczak. Kierownik szkoły, pan Gwóźdź uczył przyrody, biologii i prac ręcznych. Muzyki uczyła nas pani Serafin. Na lekcje religii chodziliśmy do salki katechetycznej na plebani. Najbardziej lubiłem prace ręczne. Lekcje odbywały się w warsztacie, gdzie były narzędzia: młotki, gwoździe, dłuta, strugi, piły. Robiliśmy karmniki dla ptaków, ramki, tabliczki na drzwi. Dziewczyny uczyły się osobno robienia na drutach, szydełkowania, haftowania. Na godzinie wychowawczej wszyscy uczyli się przyszywać guziki, cerować ubrania. Lubiłem też historię, gdy pani Marcińczak ciekawie, swoimi słowami opowiadała nam o różnych wydarzeniach. W szkole otrzymywaliśmy oceny, najniższa była dwójka, potem trójka, czwórka i najwyższa - piątka.

Co robiliście na przerwach?

Na przerwach graliśmy w różne gry. Dziewczyny grały w gumę i w klasy, chłopaki w piłkę nożną, w cymbergaja i kiczki.

Te nazwy są mi zupełnie nieznane, na czym polegały te gry?

Kiczki – rysowało się koło na ziemi, w środku stawiała jedna osoba z długim patykiem (około 50-70 cm). Druga osoba, ustawiona przed kołem, próbowała wrzucić do niego krótki patyk - kiczkę. Osoba w środku musiała wybić lecące patyki jak najdalej, mierzyliśmy odległość. W cymbergaja grało się na ławce. Potrzebne były dwa grzebienie i trzy monety, dwie większe to piłkarze, jedna mniejsza - piłka. Ławka była boiskiem, trzeba było odbijać grzebieniem większą monetę, tak żeby uderzyła w mniejszą i wbiła ją do bramki przeciwnika.

Dziadziu, czy pamiętasz ważne wydarzenia w szkole?

W każdy poniedziałek rano był apel z pogadanką kierownika szkoły. W jednej z klas była scena, tam odbywały się przedstawienia z różnych okazji. Jesienią chodziliśmy do sadu, zbierać jabłka i w pole zbierać ziemniaki. Z kolei na wiosnę wychodziliśmy na spacer nad staw albo na łąkę, gdzie uczyliśmy się rozpoznawać różne trawy. Najbardziej w szkole lubiłem kino. W szkole był projektor, zasłaniało się okna w klasie i na ścianie wyświetlane były różne filmy. Dla młodszych dzieci były bajki, a dla starszych - filmy edukacyjne, przyrodnicze albo fabularne.

Dziadziu, kiedy opowiadasz o szkole, słyszę wzruszenie w Twoim głosie ...

To prawda. Wspominając ten czas, czuję rozrzewnienie. Do szkoły chodziliśmy w biednych czasach, błotnistą drogą. Nie mieliśmy ładnych ubrań, pięknych przyborów, czy plecaków, ale dobrze wspominam pobyt w szkole. Dla mnie i wielu moich kolegów był to najbardziej radosny i beztroski czas, który już nigdy w życiu się nie powtórzy... .

Adam Kosteczko, kl.5

Opowieść z boiska – lodowiska

Laureat

W świąteczne, mroźne popołudnie babcia opowiedziała mi historię ze swojego dzieciństwa.

Było to w latach siedemdziesiątych, zimą. Wejście do szkoły było od strony, gdzie obecnie znajduje się hala sportowa. Nieco niżej znajdowało się boisko do siatkówki. Tu, zimą wspólnymi siłami zostało utworzone lodowisko. Pracowało przy nim sporo osób. Byli to nauczyciele i pracownicy szkoły: konserwator pan Władysław i palacz c.o. Adam Olchowy. Obydwaj na zmianę obsługiwali olbrzymie piece węglowe w szkole i serdecznie się przyjaźnili. Uczniowie ze szkoły chętnie włączali się do pracy, aby potem móc jeździć na łyżwach. Było mnóstwo radości, gdy okazało się, że zakupiono do szkoły nowe łyżwy. Dziewczyny mogły jeździć w białych figurówkach, a chłopcy w czarnych panczenach. W dniu wyjścia na lodowisko wszyscy tłoczyli się przy szafkach. Zdejmowali buty, aby wymienić je na nowiutkie buty z łyżwą. Pewna dziewczynka z kręconymi włosami wraz z koleżanką też czekała w kolejce. Trochę zamyślona, trochę przestraszona przyglądała się jak inni pokonują kilka schodów, by znaleźć się na ścieżce prowadzącej do boiska - lodowiska. Ubierała już kurtkę, gdy w prawej kieszeni poczuła niewielki przedmiot. Trudno będzie jeździć razem ze mną, pomyślała.

Na lodowisku było coraz więcej osób. Nie wszyscy czuli się pewnie na śliskiej powierzchni. Starsi pomagali młodszym, a ci, co dobrze radzili sobie z jazdą łyżwiarską, pomagali tym, którzy powolutku, niepewnie stawiali pierwsze kroki na lodzie. Często jedni i drudzy ze śmiechem otrzepywali dresy po upadku. Całej zabawie towarzyszył

śmiech i wesołe pokrzykiwania. Na szkolnym korytarzu zostali ci, co nie mogli dołączyć do zabawy albo czekali na swoją kolej.

Stali przy oknach i przyglądali się temu, co dzieje się na lodowisku. Śmiesznie wyglądały nosy przylepione do szyby. Lekki mróz zaróżowił policzki tych, którzy szczęśliwie korzystali z jazdy na łyżwach. Kiedy zmęczenie dało o sobie znać, trzeba było opuścić lodowisko. Czas mijał bardzo szybko, dziewczynki wraz z grupą wróciły na szkolny korytarz. Pora na zdjęcie łyżew. Znowu wszyscy tłoczyli się przy szafkach z ubraniami. Dziewczynka z kręconymi włosami mogła wreszcie sprawdzić, co to za przedmiot ktoś włożył do kieszonki jej kurtki. Okazało się, że to czekoladowy batonik. Jest ktoś, kto troszkę mnie lubi – pomyślała. To był udany dzień. Zabawa na boisku - lodowisku i prezencik w kieszeni kurtki.

Trudno uwierzyć, że przed laty było wokół mojej szkoły zupełnie inaczej. Dla nas to wielkie zaskoczenie, ale o tym wiedzą nasi rodzice i dziadkowie. Byłem zdumiony, gdy dowiedziałem się, że jednym z palaczy c.o. w szkole i budowniczym lodowiska był mój pradziadek – Adam. To po nim odziedziczyłem imię.

Był to tato mojej babci Lucynki – dziewczynki z kręconymi włosami...

Martyna Kijanka, kl.7

Opowieść o szkolnych dziejach

Laureatka

Pamiętką historyczną nawiązującą do szkolnych dziejów w domu mojej babci są świadectwa prababci Janiny z lat 1935-1940. Ze świadectw wynika, że wówczas szkoła nazywała się: „Czteroklasowa Publiczna Szkoła Powszechna w Rokietnicy”. Na świadectwie z roku szkolnego 1937-1938 szkoła nosiła nazwę: „Publiczna Szkoła Powszechna II Stopnia w Rokietnicy”.

Świadectwo prababci z lat 1939-1940 zrobiło na mnie duże wrażenie, ponieważ jest ono napisane w dwóch językach: na jednej stronie w języku polskim, a z drugiej strony w języku niemieckim. Prababcia Janina rozpoczęła szkołę wraz z wybuchem II wojny światowej, na szczęście przetrwała ją, dożyła do 96 lat i miała się dobrze. Mimo wojennego kosmaru, prababcia chodziła do szkoły. Ciekawym elementem na świadectwie babci mojego taty są nazwy przedmiotów szkolnych, np.: obecne wychowanie fizyczne - nazywano ćwiczenia cielesne. Był również przedmiot, który mnie zaciekał - roboty kobiece. Oprócz tego były rachunki z geometrią , geografia i nauka o Polsce współczesnej.

W latach, w których uczęszczała do szkoły młoda Janina, budynek znajdował się naprzeciwko obecnej szkoły w Rokietnicy. W późniejszych latach znajdowała się tam szkoła przysposobienia rolniczego. W tej chwili w budynku dawnej szkoły znajduje się gabinet stomatologiczny. W latach 1964-1965 , gdy uczennicą obecnej Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Rokietnicy była moja babcia Józefa, klasy liczyły dwa razy więcej uczniów niż obecnie. Jej klasa składała się z 36 uczniów, a budynek szkolny w tamtych czasach był o połowę mniejszy

od współczesnego. Uczniowie mieli obowiązek chodzenia do szkoły w jednakowych ubiorach: chłopcy nosili granatowe mundurki, a dziewczynki fartuszki, również w kolorze granatowym z białymi kołnierzykami.

Wypożaenie klas także różniło się od obecnego. Ławki dla uczniów były drewniane, dwuosobowe, podobne do tych, które znajdują się w naszej Izbie Pamięci. W ławce był wywiercony otwór na kałamarz, w którym znajdował się atrament do pisania piórem. Estetyczne pisanie piórem było wyzwaniem dla większości uczniów. Izby lekcyjne nie były wyposażone w materiały edukacyjne, na ścianach nie wisały plansze. Babcia nierzadko wspomina, że w szkole panował większy rygor, a uczeń czuł respekt przed nauczycielem. Niejednokrotnie uczeń za złe zachowanie dostał w skórę od nauczyciela. Moja babcia opisuje, że jedną z metod dyrektora Franciszka Gwoździa – obecnie niedopuszczalną - było bicie ucznia za przewinienie tym, co nauczyciel miał przy sobie. Zdarzało się, że uderzał ucznia w rękę, np.: plikiem kluczy, linijką. Obok szkoły mieszkał dyrektor wraz z rodziną. Hodował kury, którymi zajmowała się jego żona, która była gospodynią domową. W tamtych czasach w szkole nie było toalet, znajdowały się one na zewnątrz, zbudowane były z drewna.

Moja babcia dobrze wspomina nauczycielki i nauczycieli, którzy ją uczyli: Emilię Serafin, Ryszarda Rogińskiego, Elżbietę Rogińską, Daniela Narolskiego, Teresę Marcińczak i dyrektora – Franciszka Gwoździa. Babcia opowiada, że jej ulubionym przedmiotem była historia, której uczyła pani Teresa Marcińczak.

W tamtych czasach można było otrzymać następujące oceny: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny. W szkołach uczono języka rosyjskiego, był także przedmiot - wychowanie obywatelskie, który w XXI wieku jest nazywany wiedzą o społeczeństwie. Przedmiot, który obecnie kończy się w klasie szóstej to technika, natomiast wtedy ten

przedmiot uczony był w 7 i 8 klasie i nazywany był zajęcia praktyczno-techniczne. Kiedy babcia była uczennicą, w szkole nie nauczano religii. Na lekcje religii uczniowie chodzili do salki katechetycznej, która znajdowała się przy plebani w Rokietnicy. Nauczycielem był ksiądz Feliks Karasiński. W tamtych czasach w szkole nie było biblioteki, znajdowała się ona w budynku urzędu gminy i po lekcjach schodziło się, aby wypożyczyć książki. Babcia wspomina, że kiedy uczęszczała do szkoły, nie istniało świadectwo z czerwonym paskiem. Nie były również organizowane zawody sportowe.

Szkoła babci zdecydowanie różniła się od naszej, zarówno pod względem wyglądu – była uboższa, jak i nauczanych przedmiotów, których było mniej, a jednak babcia wspomina szkolny czas z sentymentem... .

Jagoda Jakubowska, kl.5

Wspomnienia o szkole Romana Porczaka

Wyróżnienie

Edukację w szkole zacząłem w 1961 r., a skończyłem w 1968 roku. W klasie było nas ponad trzydzieścioro dzieci. Najczęściej siedziałem w ławce z moim dobrym przyjacielem - Emilem Sygnarowskim. Świetny kontakt i relacje miałem z grupą moich szkolnych znajomych: Krzysztofem Strzelcem, Mieczysławem Wotą, Kazimierzem Kościem, Danutą Żołnierz oraz Wiesławem Olchowym.

Nauczycieli wspominam bardzo mile, a najlepiej kierownika szkoły, pana Gwoźdźcia. Pamiętam zabawną sytuację związaną z tym nauczycielem. Kiedyś u pana kierownika woziliśmy buraki i wypiliśmy mu miód. Wydawało się nam, że zrobiliśmy to potajemnie, ale szybko się okazało, kto był łakomczuchem i trochę się nam oberwało.

Mam w pamięci również inne śmieszne wspomnienie z czasów szkolnych. To zjeżdżanie na sankach zimą podczas lekcji wychowania fizycznego. Śmiechu było wówczas mnóstwo. W zimie mieliśmy na boisku za szkołą lodowisko, więc w trakcie zajęć wf. często jeździliśmy na łyżwach, śmiejąc się przy tym na okrągło. Ogólnie lekcje były wesołe. Pamiętam, że często chodziliśmy na spacer do parku na przyrodzie. Na tym przedmiocie chodziliśmy też po lasach, sadach oraz parkach. Dla mnie te lekcje były bardzo ciekawe i wspominam je najlepiej.

W pamięci utkwily mi również wycieczki organizowane przez nauczycieli. Pierwsza to wyjazd do fabryki „San” w Jarosławiu na degustację ciastek, a druga wycieczka do Łańcuta, by poznać zamek oraz okolice. Ciekawym wspomnieniem ze szkoły jest moment,

kiedy przyjechało do nas... kino. Wtedy obejrzelismy film „Faraon”, to było coś niezapomnianego.

Mam jeszcze wspomnienia związane ze sportem. Raz do roku odbywała się olimpiada sportowa. Uczestniczyły w nich szkoły z pobliskich wiosek. Zawody odbywały się w kilku dyscyplinach: bieg, skok w dal oraz wzwyż. Były też gry zespołowe w piłkę ręczną oraz siatkową, a także mecze piłki nożnej Rokietnica-Boratyn.

Szkoła to również przerwy. Chłopcy zawsze grali w piłkę nożną, a dziewczęta stały obok sklepiku i plotkowały. Bardzo dobrze i mile wspominam czasy szkolne, zawsze było wesoło. Tęsknię czasami za szkolnymi latami i gdybym mógł, wróciłbym jeszcze raz do szkoły.

Aleksandra Totoś, kl.5

Wspomnienia absolwentki - mojej mamy, Małgorzaty

Totoś z d. Zub

Wyróżnienie

Moja nauka w Szkole Podstawowej w Rokietnicy rozpoczęła się w 1991 roku od „zerówki”, wychowawczynią była pani Dorota Krzemień. Od 1992 do 1995 chodziłam do klas 1-3, a wychowawczynią była pani Elżbieta Sus.

W latach 1995 -1997 w klasach 4 i 5 wychowawczynią była pani Grażyna Kłos. Od klasy 6 byliśmy pod opieką pani Anny Żołyniak aż do zakończenia szkoły podstawowej. Od klasy 1 do 8 było nas 29 osób - 15 dziewczyn i 14 chłopców.

Cały okres szkoły podstawowej wspominam bardzo mile, zarówno uczniów jak i nauczycieli. Bardzo dobrze pamiętam coroczne zawody w bieganiu na stadionie w Rokietnicy. Były to zawody międzyszkolne organizowane w czerwcu, w których brali udział uczniowie ze wszystkich szkół z naszej gminy: Rokietnicy, Czelatyc, Woli Rokietnickiej i Tapina. Każdy z nas, co roku bardzo czekał na te zawody, nie tylko dlatego, że był to dzień wolny od zajęć lekcyjnych, ale również dlatego, że mogliśmy spotkać się i rywalizować z uczniami z innych szkół. Zwycięzcy mogli stanąć na podium i odebrać nagrody z rąk dyrektora.

Na lekcjach techniki od czwartej klasy nauczyliśmy się szyc na maszynie pod okiem pani Zofii Warzochy, a na jej lekcje geografii staraliśmy się być zawsze przygotowani, ponieważ była bardzo wymagająca. Z kolei na lekcje historii czekaliśmy pod klasą czasami dość długo, zanim dyrektor przyszedł. Zawsze był bardzo zajęty i często spóźniał się na lekcje, ale nikt z klasy nie ukrywał zadowolenia z tego

powodu. Lekcje języka polskiego z panem Michałem Kozdębą też były bardzo ciekawe i pouczające - do tej pory pamiętam: „na tablicy jest napisane” – mówił, a nie: „na tablicy pisze”.

Moim ulubionym przedmiotem w szkole podstawowej była biologia, której uczyła nas nasza wychowawczyni p. Anna Żołyniak. Zajęcia pod okiem naszej wychowawczyni też były bardzo ciekawe i pouczające. Z koleżankami, dzięki motywacji naszej pani od biologii, braliśmy udział w olimpiadach i różnych dodatkowych konkursach. To nauczyło nas korzystania z dodatkowej wiedzy i pozyskiwania informacji z innych źródeł niż tylko podręczniki.

W młodszych klasach dzieliłam ławkę z różnymi osobami z klasy, ale najczęściej siedziałam z Kasią, która była zawsze wesoła i w dobrym humorze. Dzięki temu szybko mijały nam lekcje. W starszych klasach siedziałam z moją najlepszą koleżanką Agatą, z którą również nigdy nie było nudno. To w szkole nawiązałam prawdziwą i silną koleżeńską więź. Moją przyjaciółką była właśnie Agata. Do tej pory utrzymujemy bardzo bliską znajomość. Nasze relacje w klasie były różne, ale oceniając je z perspektywy czasu, myślę, że byliśmy bardzo zgraną i dobrze zorganizowaną klasą. Mieliśmy w ubiegłym roku spotkanie klasowe po latach i bardzo mile je wspominam.

Szkoła to również przerwy... . Na krótkich przerwach przesiadywaliśmy pod klasami, w których mieliśmy mieć lekcje. W cieplejsze miesiące na długich przerwach mogliśmy wyjść na zewnątrz, na plac zabaw lub na boisko. Lubiliśmy też przesiadywać na parapetach na klatkach schodowych lub w szatni, gdzie nasi koledzy i nasze koleżanki odbywali dyżury. Szatnia wówczas znajdowała się w sali, w której aktualnie znajduje się świetlica szkolna. Na przerwach jedliśmy też śniadanie, najczęściej kanapki przyniesione z domu. Nie było stołówki, ale obok pokoju nauczycielskiego na długiej przerwie można było zakupić drożdżówki.

Ze szkoły pamiętam również apele. Większość z nich odbywało się na korytarzach. Sygnałem były trzy dzwonki i wtedy wszystkie klasy opuszczały sale i udawały się na korytarz, gdzie apel prowadził pan dyrektor. Większe akademie odbywały się w sali sportowej na najniższym poziomie, aktualnie znajduje się tam sala przedszkolna.

Z czasów szkolnych pamiętam również wycieczki. Były one organizowane przeważnie pod koniec roku szkolnego. Z panią Grażyną Kłós byliśmy w Zakopanem: w klasie czwartej i piątej. W szóstej klasie byliśmy z panią Anną Żołyniak w Krakowie. W związku z tym, że mamy w Rokietnicy piękny las, bardzo często chodziliśmy też na wycieczki piesze do lasu. Już w klasach 1-3 z panią Elżbietą Sus byliśmy kilka razy na takiej wycieczce. W starszych klasach z panią Anną Żołyniak odwiedzaliśmy nasz las. Wówczas w wyznaczonym miejscu mogliśmy rozpalić ognisko, usmażyć kiełbasę i sympatycznie porozmawiać w naszym klasowym gronie.

Od momentu, kiedy po raz pierwszy przekroczyłam szkolny próg, wiele się zmieniło. Mój rocznik był ostatnią ósmą klasą, po nas było już sześć klas podstawowych i 3-letnie gimnazjum. Wtedy szkoła została rozbudowana, powstała nowa hala sportowa, nowe place zabaw i boiska sportowe. Zmienił się budynek i otoczenie wokół niego, zmieniły się również osobowości uczniów

Zofia Kijanka, kl.6

Szkoła prababci - Janiny Karpińskiej

Wyróżnienie

Moja prababcia Janina Karpińska z domu Kowalczyk urodziła się 17 maja 1928r. w Rokietnicy. Zmarła w listopadzie 2024r., przeżywszy 96 lat. Mimo swojego podeszłego wieku do końca była osobą chodzącą, samodzielną, lubiła odpoczywać na huśtawce, na świeżym powietrzu i kochała kwiaty. Często ją odwiedzałam, opowiadała mi wtedy o czasach z dzieciństwa.

Gdy uczennicą szkoły w Rokietnicy była moja prababcia Janina, wówczas budynek szkoły mieścił się w innym miejscu. Obecnie jest to drewniany budynek po drugiej stronie naszej szkoły, gdzie znajduje się gabinet stomatologiczny i logopedyczny. W tamtych latach szkoła podstawowa liczyła cztery klasy, a nie jak teraz osiem klas. Szkoła wówczas nosiła nazwę Publiczna Szkoła Powszechna w Rokietnicy. Pamiątką w domu rodzinnym taty są świadectwa ze szkoły podstawowej prababci Janiny. Ciekawostką na świadectwie są nazwy przedmiotów, np. wychowanie fizyczne nazywało się – ćwiczenia cielesne, matematyka nosiła nazwę arytmetyka z geometrią, a dzisiejsza plastyka kiedyś nosiła nazwę rysunek, natomiast muzyka to śpiew. Po prababci zostało świadectwo z 1939 roku napisane w dwóch językach polskim i niemieckim: Świadectwo szkolne – Schulzeugnis. Nazwy przedmiotów były również napisane w języku polskim i niemieckim. Było to spowodowane wybuchem II wojny światowej. Wtedy kierownikiem szkoły był pan Ignacy Strzelec, którego podpis widnieje również pod nazwą w języku niemieckim: Schulleiter. Na świadectwie umieszczony jest także podpis wychowawcy, który wówczas nosił nazwę opiekun klasy

– Klassenlehrer. Skala ocen wyglądała następująco: bardzo dobry, dobry, dostateczny i niedostateczny.

Szkoła babci - Józefy Kijanki

Moja babcia - Józia Kijanka z domu Karpińska urodziła się 12 marca 1956 roku. Chodziła do szkoły podstawowej, która znajdowała się w obecnym budynku naszej szkoły, ale szkoła nie była tak rozbudowana jak teraz, był to budynek o wiele mniejszy. W tamtych latach klasy były bardziej liczniejsze, w klasie mojej babci było 36 uczniów. Wszystkie dzieci do szkoły chodziły w jednakowych strojach, chłopcy nosili mundurki a dziewczynki fartuszki w czarnym lub granatowym kolorze z białym kołnierzykiem i tarczą na rękawie. Klasy nie były wyposażone w takie pomoce edukacyjne jak teraz. W klasie znajdowały się dwuosobowe ławki, takie jakie możemy oglądać w Szkolnej Izbie Pamięci. W ławce był otwór na kałamarz, w którym znajdował się atrament, by móc było pisać piórem.

W czasach babci nie były organizowane wycieczki. Dzieci więcej czasu spędzały na nauce. Nauka religii nie odbywała się w szkole, tylko chodziło się do salki katechetycznej, która znajdowała się na starej plebani, dzisiaj jest to budynek nieużywany. Szkoła nie była wyposażona w ubikacje i łazienki, ubikacje znajdowały się na zewnątrz i była to drewniana „wygódka”. Z opowieści babci dowiedziałam się, że w szkole panował większy rygor i dyscyplina. Uczniowie słuchali nauczycieli, których wówczas darzono wielkim autorytetem. Zdarzało się niejednokrotnie, że uczeń za złe zachowanie oberwał od nauczyciela np. linijką, wskaźnikiem, dziennikiem lub tym, co nauczyciel miał w danym momencie pod ręką. Ulubionym przedmiotem babci była historia, którą uczyła pani Teresa Marcińczak, a dyrektorem szkoły był pan Franciszek Gwóźdź.

Szkoła taty - Tomasza Kijanki

Gdy uczniem szkoły był mój tata, budynek szkoły był mniejszy od obecnego, nie było hali sportowej. Sala gimnastyczna znajdowała się w podpiwniczeniu, gdzie teraz znajduje się przedszkole i biblioteka szkolna. Na drugim piętrze szkoły były klasy od I do III. Wychowawcą taty w klasach od 1 do 3 była pani Renata Bała, a od 4 do 8 pani Zofia Warzocha. Wtedy językiem obcym w szkole był język rosyjski. Zajęcia z informatyki odbywały się na kilku komputerach starej generacji, a na zajęciach technicznych uczniowie niejednokrotnie byli wysyłani do prac porządkowych przed szkołą. Na przerwach dziewczyny grały w gumę lub klasy, a chłopcy zazwyczaj odpisywali zadania. Bywało, że na koniec roku wychowawca organizował dwudniowe wycieczki, np. do Krakowa. Klasa mojego taty liczyła 25 uczniów.

Szkoła mojej prababci, babci i taty zdecydowanie różniła się od mojej szkoły, wyglądem zewnętrznym, przedmiotami nauczania, stopniami. Ale wszystkie te szkoły mają jedną wspólną cechę – uczennice i uczniowie pamiętają i wspominają szkolne lata.

Oliwier Malec, kl. 5, Milena Malec kl.7

Obrazki ze szkoły naszego dziadzia

Wyróżnienie

Szkoła, gdy cię wspominam..., wówczas mam skojarzenia z beztroskimi latami młodości. Pamiętam, że zajęcia lekcyjne zaczynały się o godzinie ósmej, odbywały się sześć dni w tygodniu, czyli wolna od szkoły była tylko niedziela, a jednak nikt nie narzekał. Szkoła podstawowa liczyła osiem klas, nie było zerówki. Przedmioty, których się uczono to: język polski, matematyka, geografia, historia, fizyka, przyroda, muzyka, język rosyjski, a także zajęcia z wychowania fizycznego. Ten przedmiot w okresie zimowym z powodu braku sali gimnastycznej odbywał się na korytarzu szkolnym. Przed szkołą było boisko do siatkówki, na którym grało się w cieplejsze dni. Na większe boisko i spacerować chodzono do dworu. Oprócz zwykłych przedmiotów w szkole można było nauczyć się gotować, szyć, a także posługiwać się młotkiem czy piłą.

Obowiązkiem ucznia było noszenie fartuszka z białym kołnierzykiem i tarczą szkolną. Dawniej w szkole uczniowie pierwszej klasy pisali ołówkami, a potem piórem ze stalówką maczanym w atramencie, który znajdował się w pojemniku zwanym kałamarzem, umieszczonym w specjalnym otworze w ławce. W późniejszym czasie weszły wieczne pióra, lecz nie pamiętam, kiedy nastały długopisy. Po lekcjach można było pójść do biblioteki i wypożyczyć książkę.

Za dawnych czasów uczono również w szkole dobrego wychowania, przepuszczano pierwsze dziewczynki do klas, uczono, że zawsze mówi się dzień dobry, ustępuje się miejsca siedzące starszym. Do nauczycieli odnoszono się z dużym szacunkiem. Czuło się przed nimi respekt, a przed niektórymi nawet i strach. W pewnych przypadkach

nauczyciele używali linijek lub wskaźników „dla wzmocnienia dyscypliny”.

W szkole były organizowane apele i przedstawienia, które miały uczcić ważne wydarzenia naszego kraju czy społeczeństwa. Oprócz dużych wymagań wobec uczniów, były również i dla nich nagrody. Dla najzdolniejszych uczniów organizowano wycieczki. Bardzo dużo młodzieży należało do harcerstwa, podczas zbiórek były urządzone różnego rodzaju atrakcje. Jedną z najciekawszych atrakcji szkolnych było kino objazdowe.

Dawniej z toalety korzystało się na zewnątrz szkoły. Zimą w klasach było bardzo zimno i siedziano w kurtkach.

Moja szkoła różni się zdecydowanie od waszej, a jednak bardzo miło wspominam szkolny czas.

Julia Karuś, kl. 4, Marlena Karuś, kl. 7

Wywiad z dziadkiem Eugeniuszem Karusiem

Dziadku, chciałybyśmy porozmawiać z Tobą o Twoich szkolnych latach. Pamiętasz swoje dni w szkole? Prosimy, opowiedz o nich.

Oczywiście! To był wrzesień 1963 roku. Miałem siedem lat i byłem bardzo przejęty. Poszedłem do szkoły pieszo razem z kolegami z sąsiedztwa. Wtedy nie było tylu samochodów, więc ulice były spokojniejsze. Szkoła to był duży, murowany budynek z wysokimi oknami i drewnianą podłogą. W klasie stały ciężkie drewniane ławki z kałamarzami na atrament. Nie mieliśmy zeszytów w kratkę jak dziś – pisało się w cienkich zeszytach, a pióro maczało w atramencie.

Uczyliśmy się różnych przedmiotów. Mieliśmy język polski, matematykę, przyrodę, historię i wychowanie fizyczne. Oczywiście była też nauka o społeczeństwie, bo to były czasy PRL-u. W szkole obowiązkowa była też nauka śpiewu, a co rano mieliśmy apel. Podręczniki były grube, często po starszych kolegach, bo nie było co roku nowych wydań. Ilustracje w książkach były czarno-białe, a papier szorstki. Zeszyty miały szare okładki, a nie kolorowe jak dzisiaj. Każdy musiał dbać o swoje książki, bo nie było łatwo kupić nowe, a po zakończonym roku odsprzedawało się kolegom z niższej klasy.

Nauczyciele byli bardzo surowi! Dyscyplina w szkole była ważna. Jak ktoś był niegrzeczny, to nauczyciel potrafił „dać linijką” po rękach albo kazał stać w kącie. Ale mieliśmy też takich nauczycieli, którzy naprawdę chcieli nas czegoś nauczyć i byli bardzo życzliwi.

Na przerwach bawiliśmy się w klasy, graliśmy w kapsle albo w piłkę, jeśli ktoś miał szczęście ją posiadać i przynieść z domu. Nie mieliśmy telefonów ani komputerów, więc wszystkie szkolne przerwy i

całe dzieciństwo spędzaliśmy na podwórku. W czasie przerwy jedliśmy też śniadania. W szkole była stołówka, ale nie każdy mógł sobie pozwolić na obiady. Często brałem kanapki z domu – chleb z masłem i cukrem albo z serem. W zimie dostawaliśmy w szkole kubek ciepłego mleka, czasem z kożuchem, którego większość dzieci nie lubiła.

Po lekcjach do domu wracaliśmy pieszo albo rowerem, jeśli ktoś miał. Autobusy jeździły rzadko, więc większość dzieci wracała grupami na piechotę.

Po lekcjach w domu najpierw trzeba było pomóc rodzicom w gospodarstwie albo w polu, a dopiero potem była zabawa.

W czasach, kiedy ja byłem uczniem, szkoła była zupełnie inna niż obecnie. Nie było komputerów, telefonów komórkowych, Internetu. Nauka opierała się na książkach, zeszytach, czytaniu i rozmowach. Z drugiej strony, wtedy było więcej czasu na zabawę na świeżym powietrzu, na przerwach biegaliśmy po podwórku, a nie siedzieliśmy przed ekranami telefonów. Nauczyciele też mieli inne podejście – byli bardziej surowi, wymagający, a uczniowie bardziej zdyscyplinowani.

Dziadku, co chciałbyś powiedzieć współczesnym uczniom?

Warto być ciekawym świata, nie bać się pytać i dążyć do swoich celów. W szkole można naprawdę dużo się nauczyć, nie tylko książkowych rzeczy, ale i tego, co później przyda się w życiu, jak w zgodzie żyć obok siebie. Trzeba cieszyć się tymi latami, bo kiedyś spojrzycie na nie z sentymentem. Czasy się zmieniły, ale pewne rzeczy są takie same – nauka, przyjaźnie i dziecięca radość. Cieszcie się szkołą, bo kiedyś będziecie ją wspominać z sentymentem, tak jak ja wracam chętnie do szkolnych czasów.

Maja Karuś, kl 4

Rozmowa z babcią

Babciu, proszę opowiedz mi o Twojej szkole...

Do szkoły poszłam w 1964 roku. Chodziłam do szkoły podstawowej 8 lat. W tamtych czasach na dyrektora mówiono kierownik szkoły. Moją ulubioną lekcją był język polski. Czytaliśmy z elementarza, który był dużą książką, mieliśmy jeszcze ćwiczenia, które były niewielkich rozmiarów. Pisaliśmy piórem, nie długopisem. Otrzymywaliśmy oceny: 5, 4, 3 i 2. Klasy liczyły wówczas nawet 40 osób.

Lekcje religii odbywały się w sali katechetycznej. W szkole nie było hali sportowej, więc lekcje wychowania fizycznego odbywały się na świeżym powietrzu, a zimą jeździliśmy na sankach.

Moją szkołę, od tej do której ty obecnie uczęszczasz, wyróżniał jeszcze ubiór. Dziewczyny i chłopcy chodzili ubrani w fartuchy z białymi kołnierzykami. Nie zmienialiśmy butów i chodziliśmy po szkole cały dzień w kaloszach. Różniło nas też śniadanie. Do szkoły nosiłam kanapki ze smalcem lub z marmoladą.

To były zupełnie inne czasy i warunki, a jednak z sentymentem wspominam okres, kiedy chodziłam do szkoły

Julia Strzelec, kl. 5

Opowieść o szkole Joanny Strzelec z d. Horbowy z okazji Jubileuszu Szkoły

Szkołę Podstawową w Rokietnicy po raz pierwszy przekroczyłam we wrześniu 1985 roku, a ukończyłam w 1994 r. Budynek szkoły od obecnego różnił się wielkością, ponieważ nie było części gimnazjum ani hali sportowej. Nauczycieli wspominam bardzo miło, a największą sympatią darzyłam moją wychowawczynię, panią Grażynę Kłos. Lubiłam większość lekcji, ale najtrudniejszym przedmiotem była dla mnie historia.

Bardzo miło ze szkoły wspominam ... przerwy. Na krótkich przerwach jedliśmy śniadanie, a na długiej - zimą graliśmy w gumę na szkolnym korytarzu, a w ciepłe dni spędzaliśmy wolny czas na placu zabaw.

Szkolny czas to dla mnie sympatyczny okres, wtedy wykazywać się mogłam w nauce, jak również w działaniu. Kilkakrotnie byłam przewodniczącą klasy, a w ósmej klasie byłam przewodniczącą szkoły.

Bardzo bym chciała wrócić do szkolnych czasów, nie tylko dlatego że byłam młodsza, miałam dużo kolegów i koleżanek. Przede wszystkim dlatego, że był to czas bez zmartwień i problemów, jakie przynosi dorosłe życie.

Uważam, że szkole mogę wiele zawdzięczać. To szkoła ukształtowała moją osobowość i ukierunkowała moje plany życiowe, na pewno edukacja pomaga w dorosłym życiu. Jest mi miło, że z okazji jubileuszu istnienia szkoły, mogłam wspomnieć dawne, dobre czasy. Obecny uczniom chciałabym dać radę, aby cieszyli się czasem, kiedy chodzą do szkoły, aby dobrze wykorzystali pobyt w szkole, a zawiązane przyjaźnie niech pielęgnują i zachowają na dalsze lata.

Elena Zajęc, kl.5 i Olivia Zajęc kl.8

Opowieść absolwentki, naszej mamy

Mamo, chcemy porozmawiać z Tobą na temat naszej szkoły, której jesteś absolwentką, a do której my obecnie uczęszczamy. Na pewno masz mnóstwo wspomnień z tamtego okresu. Opowiedz nam o nich, prosimy... .

Oczywiście! Nauka w Szkole Podstawowej a później w Gimnazjum w Rokietnicy, jest dla mnie bardzo ważnym i niezapomnianym okresem w życiu. Wspominam ten okres nie tylko jako czas nauki, ale również wspaniałych przyjaźni, koleżeństwa oraz wielu przygód.

Bardzo dobrze wspominam swoją klasę. Tworzyliśmy zgraną paczkę przyjaciół, którzy dogadywali się bardzo dobrze. Czasami się kłóciliśmy, ale nie trwało to długo. Pomagaliśmy sobie, zwierzaaliśmy się z problemów, odpisywaliśmy od siebie zadania domowe. Z niektórymi z tych osób przyjaźnię się i utrzymuję kontakt do tej pory, a niektóre dzieci moich koleżanek chodzą teraz z wami do szkoły.

Mieliśmy różne śmieszne i szalone pomysły, niektóre z perspektywy czasu niekoniecznie oceniam jako rozsądne. Mam wiele wspomnień ze szkolnej ławy, niektóre z nich są „głęboko ukryte”. Pamiętam szczególnie jedno wydarzenie, o którym mogę wam opowiedzieć.

Był pierwszy dzień wiosny i z tej okazji namówiłam moją koleżankę, abyśmy poszły na węgry. W czasie naszej ucieczki ze szkoły, dołączały do nas kolejne osoby. Bardzo szybko okazało się, że uciekła cała nasza klasa. Zrobiliśmy sobie wycieczkę do lasu. Niestety, zaczął padać ulewny deszcz, więc przemoczeni i zmarznięci wróciliśmy do domów.

Następnego dnia okazało się, że pani dyrektor jeździła zdenerwowana po całej miejscowości i nas szukała. Pani od polskiego zrobiła nam dyktando, w którym opisaliśmy nasz świetny, jak nam się wtedy wydawało, pomysł. Nie muszę chyba mówić, jakie oceny dostaliśmy. Na koniec dostaliśmy ogromną reprimendę od naszej wychowawczyni. Mnie oberwało się szczególnie, ponieważ byłam przewodniczącą klasy. Mimo że to były nasze pierwsze i ostatnie wagary, to do dziś wybucham śmiechem na wspomnienie przemoczonych uciekinierów.

Mamo, a nauczyciele? Jak ich wspominasz?

Bardzo dobrze. Każdy z nich był inny, miał inne podejście i sposoby, aby nas motywować. W tamtym czasie wydawało mi się, że niektórzy byli zbyt surowi i stanowczy, a nawet niesprawiedliwi. Teraz kiedy sama jestem dorosła, doskonale rozumiem, jak bardzo wymagająca była ich praca. Nie polegała tylko na przekazywaniu wiedzy, ale również dbaniu o to, abyśmy wyrosli na wartościowych ludzi, co nie było wcale takie proste. Wielu nauczycieli, którzy uczyli mnie, teraz was uczy. Kiedy patrzę na ich twarze po tylu latach, mam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie. Mimo że uczyliśmy się w różnym czasie, mamy podobne doświadczenia. Rozumiem was doskonale, kiedy mówicie, że jakiś nauczyciel was denerwuje, jest niesprawiedliwy lub za dużo wymaga. Jednak za jakiś czas same stwierdzicie, że to ci wymagający pedagodzy przekazali wam mnóstwo wiedzy i wartości, zostawili w was wiele dobrych wspomnień.

Szkoła to także przedmioty. Zawsze wolałam te humanistyczne, być może dlatego, że bardzo lubiłam czytać książki? Nie lubiłam przedmiotów ścisłych: matematyki, fizyki i chemii, zupełnie inaczej niż wy. Przerwy pewnie też spędzałam odwrotnie niż wy. Najbardziej lubiliśmy z koleżankami siedzieć na parapecie na szkolnym korytarzu. Przesiadywałyśmy tam na każdej przerwie, prowadząc poważne nastoletnie rozmowy.

Mamo, czy chciałabyś wrócić do szkolnych czasów?

Owszem, gdybym miała wehikuł czasu, bardzo chętnie bym wróciła, chociaż na jeden dzień. Każdy etap w naszym życiu jest piękny i każdy pozostawia coś, co zostaje już z nami na zawsze. Lata szkolne na pewno w jakiejś części ukształtowały mój charakter, a teraz ukształtują wasz. Szkoła zawsze pozostanie ważną częścią mojego i waszego życia.

Najlepsze wspomnienia tworzą się wtedy, kiedy najmniej się ich spodziewamy. Mam dla was radę, cieszcie się każdą chwilą w szkole i twórzcie piękne relacje w klasie i między klasami. Dziękuję wam za ten wywiad. Pozwolił mi on nostalgicznie cofnąć się w czasie i odkurzyć piękne, szkolne wspomnienia.

Szkolne wspomnienia siostry Darii i Karoliny

Daria:

Szkołę w Rokietnicy, najpierw podstawową, a potem gimnazjum postrzegam dobrze. Nie mam złych skojarzeń. Z pewnością był to ciekawy okres w moim życiu, który w jakiś sposób ukształtował mój charakter, postrzeganie świata i podejście do nauki. Jestem pewna, że każda sytuacja w szkole, każdy w niej dzień ukształtował mnie, dlatego jestem wdzięczna za ten czas i w sumie bardzo chętnie mogłabym wrócić w mury rokietnickiej szkoły, gdyby zdarzyła się taka okazja. Być może dzięki temu, jestem teraz studentką UJ w Krakowie.

Z kilkoma osobami poznanym w szkole ciągle utrzymuję kontakt, staramy się raz na jakiś czas spotkać. Czasami zdarzy mi się spotkać kogoś, z kim od czasów szkolnych nie miałam kontaktu i wówczas dobrze się nam rozmawia o ... szkole.

Szkoła dla mnie to przede wszystkim przedmioty. Polubiłam historię i WOS dzięki pani Bożenie Lotycz i to tak bardzo, że w liceum byłam w klasie prawnej z rozszerzoną historią i WOS-em. Bardzo dobrze też wspominam zajęcia z panią Anną Pałys. Wymagała od nas wiele, więc w późniejszym czasie nie miałam problemu z językiem polskim. Pisanie rozprawek czy wypracowań w szkole średniej nie stanowiło dla mnie trudności i za to jestem wdzięczna polonistce z gimnazjum. Oczywiście, równie dobrze wspominam pana Dariusza Balickiego, który jeszcze w szkole podstawowej bardzo mi pomógł w pewnej sprawie, a pani Lidii Kapłon za wspólne zajęcia wychowania fizycznego. Równie dobrze wspominam czas w gimnazjum, gdy moja wychowawczynią była pani Katarzyna Twardy.

Cieszę się, że szkoła świętuje 150 – lecie istnienia, to ważny moment, aby podkreślić jej zasługi dla wielu pokoleń ...

Karolina:

Ukończyłam Szkołę Podstawową w Rokietnicy niedawno, bo w roku szkolnym 2018/2019. Wspominam szkołę dobrze, panowała w niej przyjazna atmosfera. Nauczyciele podchodzili do nas z sympatią, zawsze z nami rozmawiali i próbowali rozwiązywać z nami nasze problemy. Uważam, że szkoła mnie dużo nauczyła, nie tylko z poszczególnych przedmiotów, ale przede wszystkim, mądrego podejścia do problemów i nigdy się nie poddawać, mimo trudności.

Moim ulubionym przedmiotem było wychowanie fizyczne, a w szczególności gra w siatkówkę. To między innymi, dzięki tym zajęciom, zawiązałam bliskie relacje z koleżankami, a niektóre utrzymuję do dziś.

Myślę, że szkoła w Rokietnicy ma wielu wspaniałych wychowanków i dobrze, że wkrótce będzie świętować swój Jubileusz.

Wspomnienia mojego dziadka

Szkoło, gdy Cię wspominam, to... cofam się w czasie do chwil pełnych prostoty i radości, a wspomnienia powracają, jak odległe echo. Pamiętam te pierwsze dni w szkole, gdy z trudem odnajdywałem się w nowym środowisku, ale z czasem poznałem kolegów, którzy stali się przyjaciółmi na całe życie. Siedziałem w ławce z kolegą Tadkiem, w wolnych chwilach rozmawialiśmy o swoich zainteresowaniach, a na przerwach graliśmy w ping-ponga i piłkę nożną na boisku za szkołą.

Najpiękniejszy w szkole moment to ten, gdy cała klasa razem czekała na dzwonek, by szybko wybiec po lekcjach. W drodze powrotnej do domu czasami chodziliśmy do parku i rozmawialiśmy o wszystkim, co nas trapiło. W chwilach trudnych wspieraliśmy się całą klasą. Nauczyciele byli surowi i wymagający, ale wówczas jako uczeń nie wiedziałem, że robią to dla naszego dobra. Pamiętam nauczycielki, m. in. panią Zofię Tereskiewicz, panią Ewę Kondycką, panią Zofię Brzykską, panią Józefę Twardy, które nie tylko przekazywały wiedzę, ale także uczyły życia, pokazując nam, co jest naprawdę ważne.

Pamiętam, jak kiedyś na matematyce nie mogłem rozgryźć zadania. Kolega podpowiedział mi rozwiązanie. Wiedział, że może mieć kłopoty, że za chwilę będzie musiał się tłumaczyć nauczycielowi, a jednak nie zrezygnował z podpowiedzi. Takie małe gesty, jak dzielenie się kanapkami czy wspólne pisanie wypracowań, zostają w sercu na zawsze. I te chwile, kiedy cała klasa śmiała się z jakiejś głupiej sytuacji, a nauczyciel tylko kręcił głową, nie wiedząc, co zrobić.

Dziś, gdy patrzę na wnuki, często przypominam sobie, jak to było wtedy – nie było telefonów, Internetu, a jednak potrafiliśmy się świetnie

bawić i budować prawdziwe przyjaźnie. Wspomnienia ze szkoły podstawowej to kawałek mojego dzieciństwa, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Wiesz Kacper, te lata były proste, ale piękne.

Mateusz Stefanowski, kl.7

Wspomnienia mojego taty - Łukasza Stefanowskiego

Tato, jesteś absolwentem Szkoły Podstawowej w Rokietnicy. Wkrótce szkoła świętuje jubileusz, co pamiętasz z czasów, gdy do niej uczęszczałeś?

Szkolę ukończyłem w 1997 roku. Moją wychowawczynią w klasach 1-3 była pani Elżbieta Sus, od klasy 4 pani Maria Kudelska, później, nie pamiętam, w której klasie była zmiana, wychowawczynią została pani Zofia Warzocha.

Wiele szkolnych wydarzeń utkwilo w mojej pamięci. Te dobre i te mniej dobre - bo takie też się zdarzały. Do dziś pamiętam swoje pasowanie na ucznia w klasie pierwszej. I pamiętam, że miałem na kartce obrazek z żytem i mówiłem taki wierszyk, a raczej zdanie: „Żyto było zielone, pozłociło je słońce, żeby były chleby pachnące”.

Moim ulubionym przedmiotem było wychowanie fizyczne. Uczęszczałem też na dodatkowe zajęcia SKS-u. Wtedy w szkole nie było jeszcze hali sportowej. Lekcje wf. mieliśmy w sali w piwnicy, tam gdzie teraz zajęcia mają dzieci z przedszkola. Tak polubiłem w szkole ten przedmiot, że od zawsze chciałem być nauczycielem wychowania fizycznego, zawsze lubiłem sport. I przez jeden rok udało mi się zrealizować szkolne marzenie - pracowałem jako nauczyciel wychowania fizycznego.

To, co najbardziej pamiętam ze szkoły to przerwy. Według mnie te krótkie chwile między lekcjami były najlepsze, bo mogliśmy gonić się po korytarzach, a jak było ciepło, to na szkolnym podwórku. Co innego w starszych klasach, wtedy na przerwach odpisywało się zadania od koleżanek, bo dziewczyny zawsze miały zrobione. Bardzo lubiłem

powroty ze szkoły. Nierzadko z kolegami potrafiliśmy wracać do domu okrężną drogą, a powrót czasami zajmował nam parę godzin. Zawiazywały się wtedy bliższe relacje, niektóre trwają do dziś.

Z częścią kolegów kontakt się urwał, bo wyjechali na studia, inni do pracy do dużych miast, gdzie mieszkają albo za granicę.

Kiedy byłem uczniem, to wstyd się przyznać, ale nie bardzo lubiłem szkołę, naukę. Teraz patrzę na to inaczej i z chęcią wróciłbym do szkolnej ławki. Wtedy traktowałem szkołę, jak jakiś ciężki obowiązek, przymus, nie lubiłem się uczyć. Dopiero później w starszych klasach i w szkole średniej zacząłem rozumieć, że trzeba się uczyć, trzeba zdobyć wykształcenie, zdać maturę, pójść na studia.

Dziś z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że lata nauki w szkole podstawowej to najlepsze lata, można by powiedzieć lata beztroski. Szczególnie pierwsze lata szkoły. O tym, jak ważny był to moment, świadczy fakt, że do tej pory pamiętam zadanie z uroczystości pasowania na ucznia.

Kamil Kapłon , kl.7

Wspomnienia z pewnej kartkówki...

Dzwonek na lekcję. Wszyscy siadają do ławek na swoje miejsca- wszyscy patrzymy po sobie z przerażeniem. Jednak kartkówka będzie, a nikt z nas za bardzo nie umie. Nie chciało nam się nauczyć, sądziliśmy, że nauczyciel zapomni, byliśmy przekonani, że nam się upiecze?

Zaczyna się ciche porozumiewanie między uczniami i planowanie „akcji”. Spojrzenie w kierunku kolegi, zaczynamy. Jeden z uczniów obserwuje nauczyciela, a drugi rzuca okiem do zeszytów i książek. Kolega odzywa się cicho, wskazując, gdzie jest wzór w zeszycie. Serce bije mocniej. Pozornie wszystko idzie gładko. W końcu kartkówka dobiega końca, czujemy ulgę. Mamy nadzieję, że nam się udało i dostaniemy dobre oceny?

A co tak naprawdę umiemy? – odpowiedź na to pytanie przychodzi po latach... .

Rozmowa o szkole z moją ciocią, Dominiką

Szkoła Podstawowa w Rokietnicy im. Jana Pawła II to miejsce, które jeszcze niedawno nazywano Zespołem Szkół – Szkołą Podstawową i Gimnazjum. Do drugiej placówki uczęszczała siostra mojej mamy – Dominika. Dziś sama jest nauczycielką, a ja przy okazji spotkania u dziadków zapytałam ciocię o kilka wspomnień z czasów szkolnych. Chętnie opowiedziała mi o swoich wspomnieniach ze szkolnej ławki.

Naukę w Gimnazjum w Rokietnicy zaczęłam we wrześniu 2012 roku, od klasy II gimnazjum. Byłam w klasie „A”, a wychowawcą była pni dyrektor Anna Żołyniak. Wtedy były dwie klasy z rocznika, w mojej klasie było 25 osób. Chodziłam do szkoły w Rokietnicy przez dwa lata.

Najbardziej w pamięci utkwiał mi fakt, którego wy już nie doświadczycie – mogliśmy poznać całą młodzież z gminy. W naszej klasie byli uczniowie z Rokietnicy, Tapina i Tuligłówn. W klasie „B” była młodzież z Czelatyc i Rokietnicy Woli. W klasie często trzymaliśmy się razem – do tej pory pamiętam, jak dostałam z fizyki 5 na koniec roku, dzięki temu, że kolega pokazał mi wzór, którego zapomniałam, a on był napisany na okładce zeszytu. Pamiętam, wiele „migawek” z gimnazjum. Na przykład tę, jak dużą grupą pojechaliśmy na Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej w marcu 2013 roku, w niedzielę palmową. Kilka dni wcześniej była wielka śnieżycy i nasz wyjazd stał pod dużym znakiem zapytania. Pani Anna Żołyniak nie była w stanie dojechać do szkoły, bo wszystkie drogi były zasypane. Pamiętam, jak w drodze do szkoły zobaczyłam Karola i Gabrysię, którzy do szkoły szli środkiem drogi, bo żaden samochód i tak nie mógł przejechać. Z nauczycieli najbardziej pamiętam panią Bożenę Lotycz i jej czerwone akcenty w ubiorze.

Pamiętam, że byliśmy na dłuższej wycieczce w Zakopanem, ale z niej nie mam jakichś super wspomnień. Najlepsza była chyba krótka wycieczka do Przemyśla, ognisko na kopcu i zjazdy torem saneczkowym. Potem pizza na przemyskim rynku. Uważam, że te wspólne wygłupy i rozmowy wtedy były lepsze niż zwiedzanie.

Szkoła to również przedmioty. Zawsze najbardziej lubiłam matematykę. W gimnazjum byłam dobra też z fizyki. Nauka języka angielskiego także nie była nigdy problemem. Bardzo lubię czytać, ale język polski nigdy nie był moim konikiem. Jakoś nie pałam miłością do lektur szkolnych.

Z okresu gimnazjum wspominam końcowe egzaminy. Trochę stresu było, czy były tego warte? Egzaminy gimnazjalne ostatecznie poszły mi bardzo dobrze. Może dlatego, że wiele tygodni wcześniej spędziłam w książkach? Dzięki dobrym wynikom po skończeniu nauki w Rokietnicy poszłam do I Liceum im. M. Kopernika w Jarosławiu.

Po ukończeniu szkoły w Rokietnicy przez dłuższy czas miałam kontakt z częścią klasy. W mojej klasie w liceum była koleżanka z gimnazjum – Marta. Swoją przyjaciółkę również miałam niedaleko. Na studiach często bywałam u niej w Lublinie, a ona w Rzeszowie, w moim mieszkaniu. Dzisiaj kontakty się nieco urwały, ale i tak uważam, że przyjaźnie ze szkoły są super.

Wiktoria Furtak, kl.8

Opowieść mojego taty

Szkołę Podstawową w Rokietnicy rozpocząłem w 1984 roku, skończyłem w 1993 r. Mój rocznik w klasach 1-3 był podzielony na dwie grupy i w każdej z nich było około 20 uczniów. W klasach 4-8 był już tylko jeden oddział i liczył ponad 35 osób.

Przez kilka pierwszych lat mojego uczęszczania do szkoły mundurki dla uczniów były obowiązkowe. Chłopcy chodzili w krótkich, granatowych fartuszkach z białym kołnierzykiem. Strój dziewczynek wyglądał bardzo podobnie, jednak ich fartuszki były nieco dłuższe i sięgały do kolan. W późniejszych latach mundurki zostały zniesione, nie było obowiązku ich noszenia.

Pamiętam kolor szkolnych ścian. W większości sal i korytarzy był żółty, a na niższych partiach ścian znajdowała się lamperia. W salach za bardzo nie było pomocy naukowych, głównie znajdowały się tam różnego rodzaju plakaty i plansze. W sali biologicznej mieliśmy plansze pokazujące różne układy organizmów, kości itp., w sali historycznej wisiały portrety postaci historycznych, a w sali geograficznej znajdowało się mnóstwo map z różnych części świata.

Najlepiej z czasów szkolnych wspominam fakt, że dużo przebywaliśmy na świeżym powietrzu. Kiedy jesienią szybko robiły się przymrozki, całą klasą wypożyczaliśmy łyżwy i chodziliśmy na staw, żeby pojeździć. Jeden z nas za każdym razem był wykorzystywany do sprawdzenia grubości lodu. Wchodził na lód i... jeżeli wpadał do wody, to odchodziliśmy i co jakieś dwa dni sprawdzaliśmy stan zamarznięcia. Jeśli lód się nie załamał, wszyscy wchodzili i zaczynali jeździć. Wypożyczane były także sanki. Zjeżdżaliśmy z góry obok szkoły. Tuż przy

„torze saneczkowym” był sad, toteż nieraz wjechaliśmy w drzewo. W czasie drogi ze szkoły mijaliśmy dom starszej pani, u której przed ogrodzeniem zaraz przy drodze stała studnia. Staruszka wszystkim tę studnię udostępniała. Zawsze stało na niej małe wiaderko i jak ktoś chciał, mógł sobie naciągnąć wody i napić się.

Z kolei przerwy wyglądały bardzo podobnie do tych aktualnych. Każdy robił to, co chciał. Rozmawialiśmy, biegaliśmy i jedliśmy śniadanie. Niektórzy szli na salę gimnastyczną, aby pograć w piłkę, jeśli była taka możliwość. Kiedy było już ciepło, wychodziliśmy na boisko szkolne.

Moim ulubionym przedmiotem była geografia. Od zawsze interesował mnie świat i podróże. Dodatkowo nauczycielka geografii była moją ulubioną panią. Miała dobre podejście do uczniów, lubiła swój zawodu. Moim najmniej lubianym przedmiotem był język polski. Nigdy nie mogłem do końca zrozumieć zasad pisania wypracowań, ortografii czy gramatyki.

SPIS TREŚCI

Piotr Pich

Wywiad z moim dziadziem - Janem Skupniem 7

Adam Kosteczko

Opowieść z boiska – lodowiska 10

Martyna Kijanka

Opowieść o szkolnych dziejach 12

Jagoda Jakubowska

Wspomnienia o szkole Romana Porczaka 15

Aleksandra Totoś

Wspomnienia absolwentki - mojej mamy, Małgorzaty Totoś z d. Zub.... 17

Zofia Kijanka

Szkoła prababci - Janiny Karpińskiej 19

Oliwier Malec, Milena Malec

Obrazki ze szkoły naszego dziadzia 23

Julia Karuś, Marlena Karuś

Wywiad z dziadkiem Eugeniuszem Karusiem 25

Maja Karuś

Rozmowa z babcią 27

Julia Strzelec

Opowieść o szkole Joanny Strzelec z d. Horbowy z okazji Jubileuszu Szkoły..... 28

Elena Zając, Olivia Zając

Opowieść absolwentki, naszej mamy 29

Jakub Potoczny

Szkolne wspomnienia siostry Darii i Karoliny 32

Kacper Leja

Wspomnienia mojego dziadka 34

Mateusz Stefanowski

Wspomnienia mojego taty - Łukasza Stefanowskiego 36

Kamil Kapłon

Wspomnienia z pewnej kartkówki... 38

Nikoła Mazur

Rozmowa o szkole z moją ciocią, Dominiką 39

Wiktoria Furtak

Opowieść mojego taty 41